Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, sobota 17 września 1904 Nr. 213

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz**, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z fejletonów Kazimierza Bartoszewicza.

Jeszcze o arystokracyi.

A więc jeszcze trochę o arystokracyi.

Mówimy (w poprzednim moim artykule i ja powtórzyłem to zdanie), że n a s z a arystokracya ma ogromne wady.

Nasza? dlaczego nasza? — czy inne arystokracye wad tych nie posiadają?

Prawda, że nie mam przyjemności utrzymywać stosunków z lordami angielskimi, magnatami węgierskimi, grandami hiszpańskimi, margrabiami francuskimi i wogóle z wszelkimi zagranicznymi jaśnie wielmożnymi i jaśnie oświeconymi, ale ponieważ należę do umiejących czytać i z umiejętności tej dość często korzystam, przeto zdarzyło mi się setki, a bodaj czy nie tysiące razy, spotykać się z charakterystyką arystokracyi różnych narodów. Spotykałem się w powieściach, utworach dramatycznych, w podróżach, fejletonach, rozprawach naukowych, sprawozdaniach sądowych — a zawsze i wszędzie, z małymi wyjątkami, jaśni panowie wyglądali wewnętrznie i zewnętrznie tak samo nad Sekwaną, jak nad modrym Dunajem, tak samo nad Tybrem, jak nad Sprewą, tak samo nad Wisłą, jak nad Tagiem. Wszędzie pomiędzy nimi są gorsze i lepsze jednostki, są dobrzy obywatele i źli synowie kraju, są ludzie rozumni i zasłużeni, oraz trutnie bezdennie głupi — większość jednak razi dumą i zarozumiałością, pomiata źle urodzonymi, oddaje się próżniactwu, żyje lekkomyślnie, ratując się synekurami i posagami, wszędzie zresztą przyznaje się zazwyczaj do zasad konserwatywnych i podaje się za opiekunkę Kościoła, żyjąc aż nadto.. liberalnie, w sprzeczności ze wszystkiemi prawie dziesięciu przykazaniami.

Byliście zapewne niedawno na „Bogatym wujaszku“ Karlweisa, w którym rolę hrabiego (jak się ten hrabia nazywa, nie pamiętam) gra podobno tak świetnie Kamiński. Pyszny to typ gołego hrabiego. Obdłużony po uszy, żyje na kredyt z dnia na dzień, ale nigdy nie zapomina, że jest jasnym panem; pomimo „najlepszych“ form, wyszukanej grzeczności, daje poznać swą „wyższość“ tym, których... zarywa. Pracować nie umie, bo go nie nauczono, ale przyjmuje chętnie urzędy i godności, za które mu płacą, choć nie ma najmniejszego pojęcia o przywiązanych do tych urzędów obowiązkach — i moralnej odpowiedzialności, jaka na nim ciąży — sprzedaje po prostu swoje nazwisko na pokrywkę brudnych spekulacyi. Czyni to najlekkomyślniej w świecie, bez zastanowienia się, za co będzie brał pieniądze, byleby brał. Wydaje swą córkę za syna hyeny giełdowej, nie zważając, że to małżeństwo wstrętem ją przejmuje — co nie przeszkadza, że później nie może zrozumieć, że ta córka, dama wielkiego rodu, pokochała swego „najgorzej urodzonego“ męża. Używać i błyszczeć, to jego ideał — dla ziszczenia tego ideału zgodzi się na wszystko, co mu zaproponują. Ale „krew“ ciągle się odzywa, a najgłośniej wówczas, gdy dowiaduje się, że zmarł „bogaty wujaszek“, którego jest spadkobiercą. Odrazu odnalazł w sobie i pogardę dla brudnych wspólników i cześć winną swemu nazwisku. Ale znowu odrazu o tem zapomniał, kiedy oczekiwany spadek okazał się bajką. Nie wiem, czy dobrze skreśliłem charakterystykę tej postaci, bo widziałem ją na scenie wiedeńskiej przed kilku laty, więc mogła się zatrzeć w mojej pamięci. Ale wiem, że kiedy patrzyłem na nią, żaden jej rys nie był mi obcy. Znałem i znam takich samych hrabiów, z taką samą ogładą, z temi samemi pojęciami, tak samo głupich, choć nie pozbawionych pewnego sprytu i przebiegłości, tak samo zdolnych do wszystkiego, tak samo dumnych i zarozumiałych, a przecie gotowych przyjąć wszelkie moralne policzki, tak samo stylowo grzecznych i ułożonych, stylowo lekkomyślnych i stylowo próżnujących, — znałem i znam nawet hrabiów tak samo chodzących, mówiących, śmiejących się, dowcipkujących, posiadających te same ruchy, te same pańskie „tony“ i „maniery“. A przecie był to niemiecki hrabia na niemieckiej scenie, a ja niemieckich hrabiów nigdy znać nie miałem nieprzyjemności. A więc jeden dowód więcej, że typy arysto-



Dobrzy przyjaciele. Obrazek pokojowy z wojny rosyjsko-japońskiej.
(Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.).

kratyczne wszędzie są jedne i te same. — Co zaznaczywszy (przyznaję, że zbyt długo), przystępuję do właściwego tematu dzisiejszego artykułu. — Napisałem w poprzednim fejletonie, że arystokracya nasza ma ogromne wady (to nasza dziś wyrzucam) i zapytałem: czy przypadkiem nie dużo w tem naszej własnej winy? — czy my, co na jej zepsucie narzekamy, sami jej nie psujemy?

Na pytanie to odpowiadam twierdząco, dodając, że psujemy ją przez dobrowolne przyznawanie jej dominującego, uprzywilejowanego stanowiska.

Nie żaden chudopachołek, ale Franciszek August wicehrabia Chateaubriand, napisał, że arystokracya przechodzi trzy fazy: przodowania, przywilejów i próżności (des superiorites, des privileges, des vanités) — przebywszy przez pierwszą, wyradza się w drugiej a gaśnie i wymiera w trzeciej.

Nasza arystokracya przodować; we właściwem znaczeniu tego pojęcia, już dawno przestała, — przeminął również i czas jej przywilejów. Teoretycznie została zupełnie zrównaną z innemi warstwami. To ją mogłoby powstrzymać na drodze do trzeciej fazy; — z czego bowiem ma być próżną, kiedy demokratyczny duch czasu i wytworzone przez dzieje warunki pozbawiły ją i przodowania i przywilejów?

Ale od czego my demokraci, abyśmy jej w „nieszczęściu“ nie ratowali? W teoryi wszyscy jesteśmy równi i o tej równości szeroko mówimy i piszemy, ale w praktyce co pan hrabia, to pan hrabia, a nie jakiś szewc, adwokat, kupiec, literat lub jeszcze gorsze i marniejsze stworzenie.

Dok. nast. *Kazimierz Bartoszewicz.*

LISTY ZE SWIATA.

Wojna a moda.

Londyn 15 września.

Pisałem wam swego czasu, że moda tegoroczna we wszystkiem przystosowuje się do wypadków na dalekim Wchodzie. Rozpoczęło się od zabawek dziecięcych, potem przyszła kolej na urządzenie mieszkań, materye na stroje i t. d. Obecnie elegancki świat londyński stworzył sobie nową *craze* w postaci obiadów „wojennych“. Te jada się teraz nad Tamizą na sposób rosyjski lub japoński. Naśladownictwo musi być wierne. A więc przedewszystkiem spis potraw. Na *menu* składają się potrawy wyłącznie rosyjskie lub japońskie: na kartonach figurują odpowiednie motywy narodowe.

Ze stanowiska gastronomicznego obiady rosyjskie bardziej przypadają wyspiarzom do gustu, niż japońskie. Zresztą niejednej z tych czy owych potraw Anglik w innym czasie nie wziąłby do ust, gdyby nie wszechwładna moda, która jest nieubłagana. Obiady „wojenne“ są zabawką wcale kosztowną. Niektóre potrawy muszą być sprowadzane z zagranicy, inne wymagają specyalnego urządzenia kuchennego i stołowego. Co najważniejsza zaś — potrawy musi przyrządzać rodowity kucharz rosyjski lub japoński. O obiadach rosyjskich nie potrzebuję się długo rozpisywać; są one bowiem bardzo podobne do polskich. Barszcz, zrazy z kaszą, pierogi ze śmietaną podają teraz w najpierwszych domach magnackich. Do potraw dodają wiele korzeni i pieprzu, do czego Anglicy bez trudności się przyzwyczajają. Mało kto jednak może się oswoić z podawanym przed obiadem „kwasem“, którego smaku podniebienie Johna Bulwo żadną miarą znieść nie może.

W miejscu dotychczasowego *Hors d'oeuvres*, figuruje teraz w spisie potraw „zakuska“ po naszemu „kanapka“, a zatem chleb lub bułka, obłożona masłem, kawiorem, łososiem i t. p. Przed zakuską podają wódkę. Musi to być oryginalna „Smyrnówka“, „Popowka“, „Starka“ lub „Złotopłyn“ — naturalnie silnie zaprawione... wodą. Następnie barszcz szary lub zabielany. Anglikowi przedewszystkiem imponuje nazwa, której żadną miarą wymówić nie jest w stanie. Podają też kapuśniak i inne rozliczne zupy jarzynowe, np. ulubioną w Rosyi pomidorową na śniadanie. Następuje sztuka mięsa z chrzanem w occie — rzecz dotąd nad Tamizą nie znana. Z jaką miną zabiera się Anglik do gołąbków lub pierogów, tego chyba opisywać nie potrzeba.

Niemniej oryginalnym jest obiad japoński Wszyscy biesiadnicy muszą siedzieć na podłodze. Potrawy podaje się równocześnie w małych czarkach na tabletkach czworonożnych. Anglika bawi jedzenie za pomocą pałeczki, przyczem piękne ladies muszą okazać niemało zręczności. Na *menu* japońskie składają się: *suyemono* — rosół z kurcząt z żytem; *terivaki* — pieczony łosoś z gotowanym spinakiem; zupa *misosziru* z solonego bobu. — Nadto podają rozmaite gatunki suszonych i wędzonych ryb.

Główną potrawą na stole japońskim jest naturalnie ryż. Przed każdym z biesiadników stawiają czarkę z ryżem. Na początku obiadu pije się *saki*, rodzaj araku z ryżu, potem podają zieloną herbatę bez śmietanki i cukru.

J. Wołżyński.

Z KRAJU

Z Tarnowa piszą nam: W roku bieżącym miało być u nas otwarte gimnazyum żeńskie, którego potrzeba w naszem mieście daje się odczuwać. Ponieważ jednak zapisało się zaledwie 16 uczennic, z których nie można było utworzyć nawet jednej klasy, zamiar spełzl na niczem. Może w przyszłym roku zapisze się więcej uczennic i w ten sposób gimnazyum przyjdzie do skutku.

Tutejszy klasztor Urszulanek otwiera liceum żeńskie. Wpisy już się odbywają, chociaż dotychczas nie nadeszło pozwolenie odnośnych władz.

W piątek 9 b. m. rozpoczęła szkoła realna naukę w nowym gmachu. Był to już najwyższy czas do opuszczenia rudery, w jakiej się ta szkoła mieściła dawniej. Poświęcenie nowego gmachu odbędzie się w najbliższej przyszłości w obecności namiestnika.

W „Sokole“ tutejszym rozpoczęły się już ćwiczenia druhów członków i odbywają się w poniedziałki, środy i piątki od godz. 7-ej do godz. 8 wieczór. — 15 b. m. rozpoczęła się też nauka gimnastyki dla uczniów, dzieci i panien.

Dają się u nas powszechnie słyszeć skargi na drożyznę ziemniaków i kapusty i wogóle artykułów spożywszych. Wobec klęski posuchy drożyzna ziemniaków jest jeszcze zrozumiala, natomiast zupełnie niezrozumialem jest,

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

66

XX.

Długi Harry wyjawia swoje plany.

Z pośpiechem, na jaki mogła się zdobyć stara szkapa, zdążał Bill z wózkiem „Pralni hygienicznej, południowo-zachodniej“, mijając grunta gminne w kierunku swej siedziby.

Siedząc na koźle, oddychał Bill już lżej z powodu, iż nie potrzebował już dalej wieść tyle podejrzanego i kompromitującego go ciężaru.

Długi Harry nie podzielał wcale owej ulgi, odczuwanej przez swego towarzysza. Obojętność i nieczułość nawet na okoliczności najbardziej dotkliwe stanowiła jedno ze znamion jego charakteru.

Przybywszy wreszcie na miejsce przeznaczenia, pożegnali się obaj towarzysze i rozstali.

Bill wyprzągł konia, zatoczył wóz pod szopę i ukrył w miejscu pewnem pakiet, powierzony mu przez towarzysza.

Słysząc go tak gospodarującego na dziedzińcu wyszła naprzeciw niego żona, szczęśliwa z jego powrotu i jak zawsze w podobnych razach ucieszona nim, jakby ocalonym od przeczuwanej katastrofy; lecz zachowanie się obecne męża zadziwiło ją nie mało. Nie zdradzał on wcale obawy i lęku, jak to bywało dotąd zawsze przy powrocie z wszystkich poprzednich wypraw.

Bill wyczytał to zdziwienie, malujące się na twarzy żony i rzekł:

— Wszystko idzie doskonale, matko... wracam z próżnemi rękami.

Lecz ona nie pytała, dlaczego. Nawet do pewnego stopnia ucieszyła się tem... Tak zawsze obawiała się następstw tych wypraw ryzykownych.

Pani Billowa wyszła była naprzeciw męża otulona w podniszczony szal i teraz szybko go zdejmowała, spiesząc się, aby ogień rozpalić pod kuchnią i przygotować na gwałt tymczasowe śniadanie.

Bill wcale nawet nie usiłował opowiadać wydarzeń minionej nocy...

Być może iż był zanadto zmęczony, a może i Harry zalecił mu o niczem nie wspominać; może też wreszcie nie chciał niepokoić żony, bez poważniejszego powodu a natomiast pragnął przygotować dla niej na przyszłość jako niespodziankę tę kupę pieniędzy, gdy ją raz dostanie do rąk.

Wyobraźnia jego prosta, tworzyła najśmielsze obrazy niedalekiej przyszłości, kiedy to oboje będą się poprostu tarzać w złocie.

Żona wstrzymywała się dyskretnie od naciskania go pytaniami.

Bill był istotnie zmęczony i śpiący, tak iż sprawił na nią wrażenie, jakby sobie za nadto podpił. W ten sposób tłomaczyła sobie te niezwykłe jego słowa, odnoszące się do „szczęśliwej przyszłości“.

Nie żałowała mu przeto do prędkiego snu jeszcze butelki piwa, którą Bill wychylił w kilku łykach, „spustami“ zwanych w gwarze obu towarzyszy.

Skończywszy w ten sposób śniadanie, poszedł Bill położyć się, poczem spał jak zabity kilka godzin aż do chwili, gdy stosownie do zapowiedzi przybył Długi Harry, aby z nim „pogadać“.

Nikt wówczas nie śmiał przeszkadzać zacnym tym kumotrom; dzieci i tak były w szkole, matka zaś na targu. Praczki zajęte w „hygienicznej“ pracowały w innej części domu.

— A teraz mój stary — rzekł Bill napychając fajkę tytuniem — objaśnij mi całą tę twoją historję. Nienawidzę iść po omacku, nic nie wiedząc. Jaki jest twój plan?

Ciąg dalszy nastąpi.

dlaczego nasi piekarze wypiekają coraz mniejsze pieczywo; przecież mąka nie zdrożała. — Tak samo, mimo ogromnej zniżki cen bydła, nie staniało zupełnie mięso. Ponieważ prócz innych, nawet węgiel poszedł w górę, zima zapowiada się nie najlepiej, a odnośne władze ani myślą o tem, żeby zredukować ceny mięsa i pieczywa, choć wiedzą, że inne arty kuły muszą podrożeć.

Onegdaj spaliły się we Wierzchosławicach, wsi pod Tarnowem, zabudowania dwóch włościan, Franciszka Fornala i Franciszka Rzymka. Szkoda, nieubezpieczona, wynosi przeszło 3.000 koron.

Jarosław. Przy ukonstytuowaniu się Rady powiatowej 13 b. m. wybrano marszałkiem Jerzego ks. Czartoryskiego, zastępcą dra Adolfa Dietziusa, do wydziału ks. Filemona Podolińskiego, dra Władysława Grabowskiego, prof. Ignacego Rychlika, włościanina Antoniego Sobienia i Witolda ks. Czartoryskiego. Zastępcami członków wydziału wybrano: Adama hr. Zamoyskiego, Eustachego Wolskiego, radcę sądu Edmunda Galika, burmistrza Radymna, Marcina Popkiewicza i włościanina Skuczesa. Na wypadek przeszkody marszałka lub jego zastępcy do prowadzenia urzędu wybrano dziekana ks. Ludwika Bikowskiego.

Czarny Dunajec, 15 września. (*Wielki pożar. — Spaleni na węgiel*). W Chochołowie pod Czarnym Dunajcem wybuchł onegdaj w budynkach Józefa Hurhota pożar, który zniszczył budynki mieszkalne, młyn i tartak. Szkoda, nie ubezpieczona, wynosiła do 10 tysięcy koron. Nie obeszło się bez ofiar w ludziach. Józef Hurhot, zbudzony łoskotem ognia, zdołał zaledwie uciec z życiem wraz z żoną. Z drugiego pokoju, w którym spali 65 letnia teściowa Hurhota Kojsowa i 15 letni pastuch Jan Bałazya, ponieważ okna były kratami żelaznemi opatrzone, nie zdołali już uciec i spalili się na węgiel. Jak mówią Kojsowa chciała ratować swe mienie, składające się z gotówki w samem złocie, lecz za nim to wszystko zebrała z skrzyń, płomienie ogarnęły już całą izbę tak, że nie mogła się przez nie wydostać. Na zgliszczach znaleziono stopioną złotą monetę przy zwęglonych zwłokach nieszczęśliwej. Hurhotową zawieziono do szpitala w Zakopanem, zaś Hurhot chorował dłuższy czas. Nie dość na tem; pociągnięto go jeszcze do odpowiedzialności karnej, jakoby przez nieostrożność spowodował ogień i śmierć dwojga ludzi. 15 b. m. zasiadł Hurhot na ławie oskarżonych przed trybunałem karnym w Nowym Sączu, pod przew. radcy dra Cieszyńskiego. Oskarżenie popierał prokurator p. Wyrobek, oskarżonego bronił adw. dr Korbel. Dzięki obronie trybunał uwolnił Hurbota w zupełności od oskarżenia.

Wynik konkursu na sokolnię w Gorlicach. Wskutek konkursu ogłoszonego przez wydział gorlickiego „Sokoła“ nadeszło ogółem 18 projektów zaopatrzonych w godła na budowę nowej sokolni i 1 bez godła w stylu zakopiańskim.

Sąd konkursowy, złożony z członków wydziału, tudzież z 6 członków i rzeczoznawców, wybranych przez walne zgromadzenie, odbył dwukrotne posiedzenie w tej sprawie, przyczem warunki konkursu uzupełniono o tyle, iż zamiast jednej pierwotnie projektowanej drugiej nagrody 100 kor. ustanowiono dwie drugie nagrody po 100 kor.

Pierwszą nagrodę w kwocie 200 koron przyznano projektowi pod godłem „Ciężarek narysowany“, zaś dwie drugie nagrody po 100 kor. przyznano projektom pod godłami „Gniazdo sokole“ i „Sokół“.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorem projektu, odznaczonego pierwszą nagrodą jest p. Agenor Smoluchowski, słuchacz V. roku architektury na lwowskiej politechnice, autorami projektu, odznaczonego drugą nagrodą, pod godłem „Gniazdo sokole“ pp. August Boguchwalski i Adam Żardecki we Lwowie ul. Batorego l. 12, autorem projektu, pod godłem „Sokół“ p. Roman Bandurski, architekt i budowniczy w Dębnikach pod Krakowem. Wydział prosi autorów projektów nienagrodzonych, aby podali sposób, w jaki projekty te należy im zwrócić. Wydział „Sokoła“ w Gorlicach.

Z Sanoka piszą nam: W czasie od 29 września do 2 października odbędzie się tutaj na boisku Sokoła wystawa pszczelniczo-ogrodnicza. Równocześnie z nią odbędzie się wystawa Towarz. chowu drobiu i królików Wszystkie zapowiadają się bardzo dobrze. Zgłoszenia najpóźniej do 20 b. m. przyjmuje Henryk Hellebrand w Sanoku.

Z Siar pod Gorlicami piszą nam: W ubiegłą środę dnia 13 bm. odbył się w kościele parafialnym w Sękowej ślub pana Antoniego Szlocha z p. Wiktoryą Bolkówną. Nowożeńcom udzielił błogosławieństwa proboszcz miejscowy ks. kanonik Jan Kielar.

Z Gorzyc w pow. tarnobrzeskim piszą nam: Dnia 6 września br. wdarł się na plebanię w Gorzycach w czasie nieobecności księdza jakiś złoczyńca i zastawszy tam tylko siostrę księdza, począł na nią nastawać i wyzywać ją, w przekonaniu, że ona jest matką proboszcza i odgrażał się, że ją zabije. Przestraszona kobieta uciekła przez okno z mieszkania, na jej krzyk zbiegli się młocarze, schwycili opryszka i oddali go żandarmeryi, stacyonowanej w pobliżkim przysiółku, która go miała odstawić do sądu w Rozwadowie. Potem słych o nim zaginął. Niewiadomo, czy żandarm go nie doprowadził, czy też w sądzie został uwolniony. Ale przecież powinniśmy o tem wiedzieć. Interpelujemy tedy c. k. żandarmeryę o wiadomość, co się z nim stało.

Z sali sądowej.

Kraków 16 września.

O zabójstwo. Przed sądem przysięgłych odbyła się dzisiaj rozprawa przeciw Franciszkowi Kościołkowi, liczącemu lat 23, kowalowi z Bielan, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa. Trybunałowi przewodniczył dr Muczkowski, wnosił oskarżenie prokurator Obtułowicz, bronił adw. dr Gleitzmann.

W niedzielę dnia 27 marca br. wieczorem przechodzili drogą w Bielanach Tomasz Suski, Mikołaj Kopta, Józef Kowalski i Ignacy Barański koło domu oskarżonego i rozmawiali o nim. Kościołek począł zaś rzucać na przechodzących kawałkami drzewa, a następnie porwał w ręce widły. Przerażeni tem napadnięci, cofnęli się, a oskarżony pobiegł na podwórzec swego domu, z którego po chwili wybiegł z siekierą w ręku. Zobaczywszy to napadnięci rzucili się do ucieczki, oskarżony

Wśród jeńców polskich w Japonii.

VIII.

Ludzie, którzy nie wierzą w przyszłość Polski, niech znajdą drogę do duszy polskiego chłopa, niech zajrzą w nią głębiej — a uwierzą. Bo nie może być, ażeby nie miał przyszłości ten lud zdrowy i moralny, który się tak dzielnie bije i tak kocha pracę, który tak silnie trzyma ziemię w rękach, tak się garnie do oświaty, tak łatwo poznaje i przyswaja sobie rzeczy nowe. I przytem wszystkiem ma taką wiarę w życie, pogodę ducha i fantazyę!...

Panowanie rosyjskie, które tak fatalnie odbiło się na ustroju duchowym naszych warstw oświeconych, na chłopa wywarło wpływ niezmiernie słaby. Dlatego jest on bez porównania lepszym przedstawicielem ducha narodowego, niż t. zw. inteligencya. Dlatego też zachował on tę polską tradycyjną pogodę ducha, której dziś napróżno w wyższych warstwach szukamy.

Jak powiedziałem, nawet Japończycy zwrócili uwagę na to, że żołnierze Polacy mają wesołe usposobienie, że wszyscy, rozmawiając, uśmiechają się. Oni też zauważyli, iż ci żołnierze, których im wskazywałem, jako Litwinów, właściwości tej nie posiadają. Było to tak ogólne, iż to jedno bodaj wystarczyłoby do odróżnienia Litwinów od Polaków.

Nigdy tak wyraźnie nie rzucał mi się w oczy fakt, że Litwini są ludem smutnym. Ale nie jest to ten smutek beznadziejny, dziki chłopa rosyjskiego, jest w nim jakaś łagodność, której towarzyszy wyraz cichej, ale niezłomnej energii.

Te dwie natury — polska i litewska, znakomicie się ze sobą godzą. Trzeba było patrzeć, jaki się braterski stosunek odrazu wywiązał między żmudzinami z jednej, a kujawiakami, mazurami i małopolanami z drugiej strony, gdy się znaleźli razem, oddzieleni od Moskali. Żmudzini z niekłamaną radością dziękowali za to, że ich umieszczono wśród swoich. Kiedym zaś na odjezdnem, żegnając się z jeńcami-rodakami, zwrócił im uwagę na to, że mają pośród siebie garstkę Litwinów, że nie powinni wyróżniać ich, lub krzywdzić, gdyż są to nasi bracia, choć niejeden po polsku nie umie, usłyszałem odpowiedź:

— E, proszę pana, cobyśmy ich mieli krzywdzić? To dobre chłopaki. Taki Litwin to niejeden lepszy od naszego.

Ten sam oto polski chłop, który będąc wśród Moskali, nie mógł się odezwać po polsku, zmówić pacierza, lub przeżegnać się po katolicku, bo go za to prześladowano i wyśmiewano, Litwinom ofiarowuje odrazu braterstwo i obdarza go nawet komplementami.

Gdy się to widzi, przychodzi człowiekowi do głowy, że cała kwestya polsko-litewska inaczejby wyglądała, gdyby nie pewne przesądy szlacheckie ze strony polskiej, a z litewskiej — barbarzyńskie, z ignorancyi pochodzące pretensye narwanych księży, oraz młodej inteligencyi, wyhodowanej na stypendyach moskiewskich.

Dziwnem zdarzeniem większość Litwinów, których w niewoli widziałem, pochodziła z powiatu rosieńskiego i to właśnie z tej jego części, w której leżą Kroże.

— To tam niedaleko od was Kroże? — zapytuję.

— Nasza wieś pod samemi Krożami.

— A pamiętacie, jak kozacy tam ludzi w kościele bili.

— Jakże nie pamiętać? Dwanaście lat wtedy miałem. Siostrę moją tak skatowali, że kilka tygodni leżała.

— No, a teraz ich biją — powiadam

Chłopak popatrzył na mnie długo swemi jasno-niebieskiemi oczyma, w których zjawił się jakiś uroczysty wyraz. Potem rzekł krótko:

— Jest Pan Bóg na niebie!

Towarzysz mój, Japończyk, zauważył, iż mowa o czemś niezwykłem i z wielkiem zainteresowaniem zapytał, co to takiego. Powiedziałem mu ogólnie o samym fakcie rzezi krożańskiej, a potem zwróciłem się do mego Litwina:

— Opowiedzcie temu panu wszystko, co

puścił się w pogoń i dopadł Suskiego, który w ucieczce potknął się i padł na ziemię. W tej chwili dopędził go oskarżony i wymierzył mu ciężki cios w głowę. Pod uderzeniem pękła czaszka i mózg wydobył się na zewnątrz.

Następnego dnia odwieziono rannego do szpitala św. Łazarza, gdzie zakończył dnia 28 kwietnia życie.

Oskarżony przyznaje się do czynu, lecz podaje na usprawiedliwienie, że był pijany, co kilku świadków potwierdziło, a nadto, że Suski i jego towarzysze, z którymi posprzeczał się w karczmie, przyszli w dniu krytycznym przed jego dom w tym celu, aby go pobić.

Po zamknięciu postępowania dowodowego postawił przewodniczący ławie przysięgłych następujące pytanie główne:

Czy oskarżony winien jest, że dnia 27 go marca br. uderzył Tomasza Suskiego w ten sposób siekierą w głowę, że Suski wskutek odniesionej rany dnia 28 kwietnia br. umarł, oraz na wniosek dra Gleitzmana pytanie dodatkowe, na przypadek zatwierdzenia pytania głównego:

Czy oskarżony dopuścił się zbrodni zabójstwa w stanie opilstwa.

Sędziowie przysięgli zatwierdzili te pytania, a trybunał skazał oskarżonego na trzy miesiące zwykłego więzienia z jednym postem i twardem łożem co tydzień.

Hr. Potocki przed sądem. Przed kratkami sądu przysięgłych toczył się w Wiedniu w dalszym ciągu odroczony poprzednio proces o oszustwo przeciwko hr. Henrykowi Potockiemu. Odroczenie nastąpiło z tej przyczyny, że ojciec oskarżonego, hr. Nikodem Potocki, oświadczył, że pokryje wszystkie długi syna, oraz szkody przez niego innym osobom wyrządzone. Na wczorajszej rozprawie oświadczył obrońca oskarżonego, że już się ułożył co do tego z wszystkimi prawie poszkodowanymi. Hr. Henryk Potocki na dotyczące pytanie prokuratora przyznał, że w ostatnim czasie żył tylko z robienia długów miał atoli nadzieję, iż się bogato ożeni i tem zakończy „całą swoją mizeryę“.

Trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonego od zarzutu oszustwa, a za fałszywe meldowanie się zasądził go na 24 godzin aresztu. Zasądzony rozpoczął zaraz odsiadywać karę.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie zaszczytnie znanego **Bazaru Krajowego w Krakowie**, który poleca wybór najlepszych modnych kortów i syberym na ubrania i palta.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 16 września

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Franciszka. — Jutro w niedzielę N. P. Marryi 7 boleści — Pojutrze w poniedziałek Januarego i Konstancyi.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „Gniazdo rodzinne“ sztuka w 4 aktach H. Sudermana o godz. 7 wiecz.

Niedziela.

Teatr. W miejskich „Kupiec wenecki“ kom. w 5 akt. W. Szekspira.

Z teatru ludowego. Onegdaj odbyło się inauguracyjne przedstawienie w tak zwanym teatrze ludowym pod nową dyrekcyą p. K. Gabryelskiego.

Jeżeli piszemy w t a k z w a n y m ludowym, to dlatego, że ceny wszystkich miejsc zostały podwyższone, tak że teatr ten obecnie tylko dla zamożniejszych stoi otworem. Krzesło w pierwszych rzędach kosztuje 2 korony, a najtańsze miejsce siedzące, t. zw. krzesło trzeciorzędne 1 koronę, wyraźnie: jedną koronę! Nawet cena wstępu na parter stojący została o sto procent podwyższona, bo wynosi 40 ci halerzy, zamiast 20 hal., jak poprzeonio.

Ta zwyżka cen, niczem zgoła nieusprawiedliwiona, odstręczyć może od teatru ludowego połowę dotychczasowych bywalców. I zapytać się przychodzi, jak mogło Towarzystwo „Oświaty Ludowej“ na to pozwolić? Na jakąż właściwie publiczność liczy obecnie ten teatrzyk? Toż rodzina, złożona z kilku osób, musi wydać 3—6 koron na bilety, t. j. sumę, — którą w dzisiejszych czasach nie każdy na przyjemność poświęcić może. A widzowie z parteru stojącego, którzy muszą za wstęp płacić 40 hal., będą z pewnością woleli za tę samą cenę pójść na „jaskółkę“ do teatru miejskiego.

Co do przedstawienia samego — grano przestarzały dramat „Karpaccy Górale“ — wypadło ono słabo i nie dorównywało pod względem artystycznym grze za poprzednich dyrekcyj. Wina to po części reżyseryi, która rozdzieliła role w przeważnej części nieodpowiednio. I tak, p. Szymańska, pomimo wyuczenia się roli i dobrej deklamacyi, nie była „Praksedą“, pani Stradiotowa, ceniona zresztą artystka, nie odpowiadała warunkom roli „Marty“ i t. d. Jedynie podobali się Kiciński (Mandataryusz) i Lipczyński (Rewizorczyk Antoś), którzy też za swą grę zasłużone zbierali oklaski. Przy tej sposobności należy nadmienić, że tańce góralskie wypadły dobrze, szczególniej zaś taniec góralski Leona Czechowskiego, młodego adepta sztuki. Chóry natomiast były liche, a dobry chór jest rzeczą ważną w ludowym teatrze.

Pierwsze to przedstawienie, którego do udałych zaliczyć nie można, usprawiedliwia fakt, że artyści wszyscy (z małymi wyjątkami) są to ludzie młodzi, ze sceną mało, lub wcale nieobeznani, którzy dopiero po licznych próbach wytworzyć potrafią lepszy zespół.

Publiczności na tem pierwszem przedstawieniu było bardzo mało, czego powodem prawdopodobnie wygórowane ceny miejsc.

Najbardziej potępienia godną jest, prawdopodobnie własna, „płatna“ klaka teatralna na galeryi, która za każdym aktem wyprawiała niesłychane hałasy, połączone z gwizdem, krzykiem itd., co też było powodem, że wielu widzów przed końcem przedstawienia wyniosło się ze sali. O dalszych sprawach, o urządzeniu sali itd. pomówimy przy innej sposobności.

Na loteryę gospodarczą, która odbędzie się w niedzielę 18 b. m. w ogrodzie strzeleckim, a w razie niepogody w sali strzeleckiej, nadesłali w dalszym ciągu fanty: p. Wencl wino, p. Federowicz wino, fabryka wódek w Izdebniku 25 flaszek wódek, p. Drobner 5 fantów, Rothe 4 fanty, Związek kółek rolniczych głowę cukru, p. Iglicki fant, p. Eker lampkę, p. Walter fant, p. Anis fant, p. Kurkiewicz kiełbasę, Siermontowski ciasta, Beyer i Spółka chusteczki do nosa, p. A. C. z Wólki jałówkę, p. L. Kowalewska 5 kor., dwór w L. 25 kurcząt, p. Z. Hałacińska 10 kaczek, p. Korzeniowska dwa prosiaki i barana, skład płócien korczyńskich 3 fanty, p. Wołdaniecki 2 fanty, p. Zieliński 5 fantów, p. Zygmunt M. 2 kor., p. Freege 3 fanty, p. Hofman 2 fanty, p. Limanowska i Hałski 5 fantów, „Fortuna“ herbatę, p. Wencel wina i wódki, p. Michalik cukry, p. Jakóbowski podstawę srebrną i kubek, p. Karliński 4 fanty, p. Niemczyk 3 fanty, p. Matuszyński 2 fanty, p. Ziembicki Janeczek 6 fantów, p. Górecki fanty, p. Ditmar fanty, p. Glixelli srebrne fanty, p. Czaplicki srebrne fanty, p. Porębski 5 fantów, p. Jachimski futrzane fanty, p. Armatowicz srebrne fanty, Apteka pod Słońcem 3 fanty, p. Tomaszewski 2 fanty, z porcelany, Eile 2 fanty, p. Kurkiewicz 2 fanty, p. Leśniak 5 gołębi i trzy koguty, p. Szczęściakowska 20 kur i 5 kaczek, p. Ulanowska dwie flaszki wódki i czekoladę.

O zmierzchu park będzie oświetlony bengalskimi ogniami. Początek o godz. 2 popołudniu.

Z wystawy metalowej. We czwartek zwiedziło wystawę około 1000 osób, w tem połowa młodzieży szkolnej. Wczoraj w piątek

---

wiecie o tej sprawie: o co poszło, jak się lud zgromadził w kościele, jak przyjechał gubernator z kozakami, jak katowali ludzi itd. Możecie mówić po rosyjsku — on rozumie.

Żołnierz zaczął opowiadać prostemi słowy, tonem spokojnym, nie oskarżając, nie wydając sądu. Mówił tak, jakby to były rzeczy codzienne, zwykłe, zjawiające się w porządku naturalnym, jakby w podobnych warunkach nic innego nie mogło się zdarzyć. I tem silniejsze wrażenie robiła ta opowieść na słuchaczu, że tak spokojna była, że widać było, iż ten opowiadacz pochodzi z ludu, który zrósł się ze swą ciężką dolą, oswoił z okrucieństwem, który niczego innego od władzy rosyjskiej nie oczekuje.

Japończyk słuchał z wytężoną uwagą. Bywały chwile, że na ustach zamierał mu uśmiech, stale goszczący na jego obliczu. Gdy opowiadanie się skończyło, zwrócił się do mnie:

— Więc ci „obrońcy chrystyanizmu i cywilizacyi europejskiej przed Azyatami tak się przedstawiają na waszym gruncie?...

I zaśmiał się tym razem wesołym, głośnym śmiechem.

— Zdaje się — dodał — że walcząc z nimi, niewielką wyrządzamy krzywdę zarówno chrystyanizmowi. jak europejskiej cywilizacyi.

— Niech pan opowie — rzekłem — to, co pan słyszał, swoim zwierzchnikom. Ta relacya prostego żołnierza więcej jest warta, niż cały traktat o Rosyi.

Wszyscy żołnierze powiatu rosieńskiego pamiętali rzeź krożańską i łatwo odczuć było, że obecne klęski Moskali uważają za karę boską.

Dziwnie się rzeczy układają na tej Litwie. Zapytuję jednego z żołnierzy, skąd pochodzi, ten odpowiada mi:

— Od Wilna, z lidzkiego powiatu.

— A więc z Litwy?

— Nie, proszę pana, to Małarosya.

Tak go, zdaje się, nauczono w rządowej szkole.

Natomiast inny, syn chłopa z Witebszczyzny, z za Dźwiny, obecnie kolonisty w Syberyi zachodniej, noszący nazwisko wybitnie białoruskie, mówi wcale dobrze po polsku i uważa się za Polaka.

Ale wszyscy byli zrównani w jednem: wszystkich jednakowo prześladowano w pułku, wszystkim jednakowo źle było pośród Moskali.

(Sł. Pol.) *R. Dmowski.*

byli na wystawie inżynierowie kolejowi z Krakowa. W poniedziałek rano przybędzie na wystawę II. szkoła realna, popołudniu zaś krakowskie Tow. techniczne.

Na niedzielę zapowiedział swe przybycie szef sekcyi ministerstwa handlu dr Hasenohrl i radca dworu dr Breycha.

We czwartek odbyła się próba sikawek wystawionych przez firmy Peterseima i Rożena z Krakowa i fabrykę sanocką, dokonana przez krakowską straż pożarną pod kierunkiem naczelnika p. Nowotnego, wobec sędziów wystawowych II. grupy, p. Miczyńskiego burmistrza i naczelnika straży pożarnej z Wieliczki i wielu gości.

Festyn na wystawie metalowej, który się odbędzie w jutrzejszą niedzielę na placu wystawy zapowiada się wspaniale. Atrakcyą festynu powinna być tombola, nastręczająca sposobność wygrania wielu cennych fantów, zakupionych przez komitet wystawy z pośród przedmiotów wystawowych. Piękne fanty będzie zawierało również koło szczęścia. Oryginalnem będzie „babskie lato". Zaznaczyć też trzeba, że co setny bilet wejścia wygrywa fant. Przygrywać będzie „Harmonia", muzyka wojskowa i orkiestra mandolinistów. Dochód przeznaczony na pokrycie znacznych kosztów urządzenia wystawy.

„Wesoły grajek," o której to figurze u licznej pisaliśmy onegdaj w kronice policyjnej, zawędrował obecnie — do cukierni warszawskiej Piątkowskiego i Kissa, gdzie figuruje ze swą „harmonią" za oknem wystawowem.

Mianowicie p. L. Piątkowski, współwłaściciel firmy, mający żyłkę rzeźbiarską, udatnie ulepił w plastelinie ten typ z natury i wystawił go w swej cukierni, gdzie ściąga wielu ciekawych.

„Własna Pomoc" przed sądem. Szanowni lichwiarze i radni miejscy pp. Bazes i Fischler staną niewątpliwie niebawem już przed sądem, oskarżeni o zbrodnię lichwy. Byli oni w niemałym kłopocie, nie mając obrońcy; ale od czego maffia? Prośbą i groźbą lichwiarze i ich przyjaciele skłonili prof. dra Rosenblatta do podjęcia się obrony szczytnej spółki. Fakt to tem znamienniejszy, że dr Rosenblatt żyje, raczej żył, w wielkiej przyjaźni z szanownym G. G. Bazesem... Ale gdy maffia wzięła się do rzeczy, gdy p. Horowitz przedstawił drowi Rosenblattowi, (który koniecznie pragnie jakiejś rehabilitacyi po aferze z Przeworskim), że jeżeli „Własnej Pomocy" odmówi obrony, to p. Bazes zawsze pójdzie przeciw niemu — a któż coś wskóra w Krakowie nie mając ...Bazesa za sobą? dr Rosenblatt zmiękł i oddał się na usługi pp. lichwiarzy i przywódców maffii.

„Tytoniu palić nie wolno" w wozach tramwaju krakowskiego, tak przynajmniej głosi napis, umieszczony w każdym wozie. Tymczasem wielu mężczyzn nie stosuje się wcale do tego zakazu, tak, że w niektórych wozach dym tytoniowy unosi się całymi obłokami. Dyrekcya tramwajowa powinna przypomnieć konduktorom, aby palącym zwracali uwagę na ten zakaz, a to w interesie innych gości, którzy dymu znosić nie chcą lub nie mogą, a zwłaszcza zaś kobiety.

Omal nie wypadek. Wczoraj przed południem spłoszył się koń, stojący z wozem bez dozoru na ul. Floryańskiej, który się przeląkł nadjeżdżającego wozu tramwajow. Szczęściem spłoszony koń rzucił się na chodnik, a nie pod wóz tramwajowy, bo wtedy nie obeszłoby się było bez wypadku. Woźnicy nigdzie nie było, ani policyanta, któryby go pociągnął do odpowiedzialności.

Znowu listy amerykańskie! Wczoraj przed południem złożył woźnica magistratu podgórskiego w ekspozyturze policyi w Podgórzu, kilkanaście listów amerykańskich, potarganych, które miał znaleźć w Podgórzu, podobno nad Wisłą.

Co się tyczy listów znalezionych *przy ul. Koletek*, to śledztwo wykazało, iż sprawca skradł całą paczkę listów albo z ambulansu kolejowego albo na dworcu kolejowym. Wobec tego nie stoi ta sprawa w związku z manipulacyami zasuspendowanego oficyała L.

Z dyrekcyi poczt we Lwowie przysłano komisarza p. Kowarzyka.

Radca pol. Swolkien kazał sporządzić wykaz wszystkich skradzionych listów. Adresowane są do Krakowa, Lwowa, Sambora i wielu gmin Galicyi zach.

Obecnie powinna dyrekcya z całą ścisłością przeprowadzić dochodzenia, i winnych ukarać, a właściwy stan rzeczy ogłosić, aby w ten sposób ułagodzić opinię publiczną mocno zaniepokojoną nieporządkami pocztowymi.

Stan Wisły z powodu kilkudniowego deszczu znacznie się podniósł.

Śmierć fiakra. We środę wieczorem spadł z kozła fiakier Józef Kaczor (nr. dorożki 139) i odniósł ciężkie obrażenia na głowie. Kaczor, nawiasem mówiąc trochę podpity, zgłosił się na pogotowie ratunkowe, które go zaopatrzyło i chciało odesłać do szpitala. Kaczor uparł się jednak jechać do domu, gdzie obiecał wezwać lekarza. Widocznie tego nie zrobił, bo wczoraj rano doniesiono nam, że Kaczor skutkiem ran umarł.

Znaczna zguba. P. Leonora Adler, zamieszkała przy ul. Mostowej l. 1. zgubiła 10 bm. pudełko z kolczykami brylantowymi wartości 400 koron. Znalazca otrzyma wynagrodzenie.

Włamanie. W sierpniu włamał się w nocy do mieszkania majstra murarskiego Jana Jury przy ul. Koletek l. 5 nieznany sprawca, który korzystając ze snu mieszkańców skradł różnych rzeczy przeważnie z garderoby na przeszło 150 koron. Śledztwo policyjne wykazało, że włamania tego dopuścił się Józef Ulman, znany złodziej, aresztowany przed kilku dniami za inne kradzieże.

Pod zarzutem morderstwa noworodka, zaaresztowano Joannę Łabędź, liczącą lat 56, pokątną akuszerkę. Dnia 14 b. m. przybyła po południu do mieszkania Łabędziowej przy ulicy Krowoderskiej pod l. 131, niejaka Zofia K., 40sto letnia wdowa, która była w stanie błogosławionym. O godzinie 4 opuściła mieszkanie Łabędziowej, lecz wychodząc była tak zmieniona i osłabiona, że zwróciła swoim stanem uwagę sąsiadów Łabędziowej. W jakiś czas po odejściu K., usłyszeli sąsiedzi kwilenie dziecka w mieszkaniu Łabędziowej. Jedna z ciekawszych sąsiadek weszła nawet do mieszkania i tutaj odchyliwszy kołdrę spostrzegła główkę dziecięcia. Łabędziowa jednak w tej samej chwili zakryła szybko dziecię i oświadczyła ciekawej sąsiadce, że to kot miauczy. Wieczorem wyszła Łabędziowa z domu z jakiemś zawiniątkiem pod pachą. Zawiadomiona o tem policya, wdrożyła śledztwo i Łabędziową zaaresztowała. Aresztowana zeznała, że rzeczywiście w dniu 14 go b. m. przybyła do jej mieszkania K. i porodziwszy dziecię, zostawiła je u niej, a sama poszła do domu. Dziecię to, które było bardzo słabe i nie mogło żyć, ochrzciła Łabędziowa z wody i nadała mu imię Józef. W kilka godzin dziecię umarło, wobec czego Łabędziowa zawinęła dziecko w szmaty i zaniosła je do mieszkania K. Nazajutrz dziecię umarłe obie kobiety zakopały na cmentarzu krakowskim. Na zarządzenie policyi dziecię odkopano i odstawiono do zakładu medycyny sądowej. Dalsze dochodzenie toczy się.

Szkarlatyna na Grzegórzkach. Dowiadujemy się, że epidemia szkarlatyny rozszerzyła się w straszny sposób na Grzegórzkach. Cała ulica Szkolna w tej gminie jest zajęta, a nawet epidemia ta dochodzi do ulicy Wielopole w Krakowie. W tym stanie rzeczy byłoby wskazane, żeby gmina, a względnie starostwo zajęło się energicznie tą sprawą i przedsięwzięło odpowiednie kroki, celem umiejscowienia groźnej choroby.

Rozprawa o obrazę czci, dr H. Seinfeld przeciw A. Perkowskiemu, została odroczona. Jak wiadomo, sąd pow. skazał swego czasu p. P. na trzy dni aresztu; od wyroku obie strony wniosły odwołanie. Rozprawa apelacyjna pod przew. st. r. Gutkowskiego nie przyszła jednak do skutku, gdyż poprzednie rozprawy przeciągnęły się do godz. 4-ej, tak że wobec spóźnionej pory odroczenie nastąpić musiało. Nowy termin zostanie przez sąd wyznaczony na czas najbliższy.

Stróż w hotelu pod Różą W. Opak zgubił w drodze z ul. Floryańskiej do hotelu krakowskiego kwotę 153 K 22 hal., którą w ciągu roku sobie ciężką pracą zaoszczędził. Znalazca uczciwy zechce majątek ubogiego stróża oddać w hotelu.

Zmarli Aleksander Galdeński, urzędnik tow. wzaj. ubezpieczeń zmarł nagle w Wiedniu 14 b. m. w 49 roku życia. Pogrzeb odbędzie się dnia 18 bm. o godz. 4 z dworca kolei północnej w Krakowie.

Z Wystawy metalowej.

Posiedzenie sędziów Wystawy metalowej.

Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odbyło się w sali Rady miejskiej pod przewodnictwem prezydenta dra Leo posiedzenie jury Wystawy metalowej, celem przyznania odznaczeń.

P. prezydent zawiadomił, że otrzymał telegram od ministerstwa handlu, że ministerstwo udzieliło do rozporządzenia 10 srebrnych i 20 bronzowych medali. Izba handlowa w Krakowie udzieliła na każdych 100 wystawców 5 medali złotych, 10 srebrnych i 15 bronzowych, oraz odpowiednią ilość listów pochwalnych bez ograniczenia. Nadto były do rozporządzenia od komitetu wystawy: dyplomy honorowe, medale srebrne i bronzowe, oraz listy pochwalne.

Po dłuższej dyskusyi, aby złotym medalem Izby handlowej nie sprawić zamieszania co do wysokości nagród wśród wystawców, postanowiono **nie użyć go** do odznaczeń, które ustopniowano w następującym porządku: 1) **srebrny medal rządowy**, 2) bronzowy medal rządowy, 3) dyplom honorowy komitetu, 4) srebrny medal Izby handlowej, 5) srebrny medal komitetu, 6) bronzowy medal Izby handlowej, 7) bronzowy medal komitetu, 8) list pochwalny. Następnie w ciągu dwóch godzin dokonano rozdziału odznaczeń, których liczba obejmuje **więcej niż połowę wystawców**; szczegółowy wykaz będzie wypracowany przez jeneralnego referenta prof. dra Anczyca i **w poniedziałek o godzinie 10 ogłoszony.**

Uczta na cześć sędziów.

Wieczorem odbyła się uczta w sali strzeleckiej. Za stołami usiadło około 100 osób w środku prez. dr Leo, sekretarz nam. Kowalkowski, radca dworu Horoszkiewicz, dr Larysz Niedzielski, prof. dr Szajnocha, radca T. Epstein, inż. Leon Zieleniewski, prof. dr Cybulski, sekret. Izby handlowej dr Benis, inspektor Kremer, dyr. Bily, dr Bataglia, instruktor cechów dr Schönett inspektorzy Blauth i Bartelmus, dr Heryng z Warszawy, przedstawiciele Rady miejskiej, prasy etc. i naturalnie całe prezydyum wystawy, oraz pp. sędziowie, na których cześć uczta była dana.

Gospodarzami byli pp. prezes Edmunt Zieleniewski i starszy inżynier Winkler.

Szereg toastów rozpoczął prezes Edm. Zieleniewski wnosząc zdrowie jury w ręce dra Leo.

Przemawiali dalej prez. Leo na cześć wystawców, radca dworu Horoszkiewicz na cześć komitetu wystawy, dr Łarysz-Niedzielski imieniem rolników, dr Battaglia imieniem związku fabrycznego, przyczem zawiadomił, iż w Krakowie od 1-go października powstanie filialne biuro związku fabrycznego i ligi pomocy przemysłowej, dalej przemawiał dyr. Bily, radca Uderski, inż. Żeleński na cześć prasy, rektor Cybulski, p. Hopcas na cześć prez. Edmunda Zieleniewskiego, przedstawiciela „dynastyi żelaznej", pierwszej w kraju, p. Webrstein ze Stryja, p Benis (na cześć nauki). Wreszcie przemówił z humorem i wielką swadą st. inż. Kurnikowski na cześć rękodzieł, które oby się krzewiły i pilnowały terminu dostaw i twierdził, że nie ma lepszego robotnika jak polski; a dr St. L. Niedzielski wzniósł zdrowie n i e o b e c n y c h, tj. robotników.

Ucztę urządzały firmy K. Wołkowski i Jan Kijak. Przygrywała orkiestra „Harmonii".

Ze świata: Kronika ilustrowana

Dobrzy przyjaciele. Ciekawą fotografię nadesłał z placu boju w Mandżuryi p. J. A. Glarc. Jest to obrazek, zdjęty po bitwie, na polu, na którem dymią jeszcze opary świeżo rozlanej krwi.

W bitwie człowiek zapomina zupełnie o sobie; wśród huku dział, wśród trzasku granatów i szrapneli, bełkotania bębnów i szczęku oręża, człowiek staje się dzikiem zwierzęciem, żądnem jedynie krwi wroga, choć nieraz zupełnie go nie zna i nie ma powodu go nienawidzieć. Dopiero kiedy działa grzmieć przestaną, a pole walki zalegnie cisza, ludzie, którzy przedtem z zaciekłością nawzajem na siebie godzili, zabici i ranni, leżą obok siebie, dawniej wrogi, teraz dobrzy przyjaciele.

Obrazek, zdjęty przez p. Glarc'a, jest ogromnie miły dzięki swojej pogodzie, tak różnej od wszystkich, nadsyłanych z teatru wojny na Wschodzie, fotografii.

Żołnierz rosyjski, ciężko raniony, upadł na ziemię. Znaleźli go żołnierze japońscy, lekarze założyli mu bandaż i teraz czeka, aż go przetransportują do szpitala. Stęsknił się za papierosem... Biedaczysko, z taką przyjemnością by sobie zapalił!

Żołnierz japoński, dorozumiewając się z ruchów biedaka, czego pragnie, dał mu papierosa i schyla się, aby mu jeszcze dać ognia.

Zaiste, ciekawy obrazek z krainy, która spłynęła krwią walczących narodów.

Wojna rosyjsko-japońska.

Oblężenie Portu Artura.

Petersburg. Ros. ag. tel. donosi z Charbina dnia 15 bm. Oblężenie Portu Arthura trwa w dalszym ciągu, aczkolwiek zachodzą dłuższe przerwy. Japończycy okopują się przed twierdzą i silnie umacniają swe stanowiska przy cieśninie Kinczaulan. Wojska rosyjskie są dobrej myśli, żywność — dostateczna (?).

Londyn. Biuro Reutera donosi z Czifu: Pewien Chińczyk, który opuścił Port Artura dnia 12 bm., donosi, że Japończycy w czasie między 8 a 10 bm. zajęli jeden fort na Wysokiej Górze, w odległości 2 mil na zachód od Góry Złotej. Japończycy usiłują obecnie forty podminować, robota ta jednakże postępuje bardzo powoli naprzód.

Paryż. Jak donosi londyński korespondent „Matina", tamtejszy ambasador japoński oświadczył w rozmowie z nim, że mylnem jest zapatrywanie, iż Japonia nie będzie mogła tak długo walczyć, jak Rosya. Wojna może wyczerpać oba państwa, ale to z pewnością będzie strasznejszem dla Rosyi, niż dla Japonii. — Japończycy ostatnimi czasy znacznie poprawili swoje środki komunikacyjne i transportowe, co im obecnie bardzo wychodzi na korzyść przy marszu na północ.

W końcu oświadczył ambasador Hayassi: „Zrezygnowaliśmy z tego, by Port Artura zająć szturmem. Twierdza ta zostanie przez wygłodzenie zmuszoną do kapitulacyi. Naturalnie, że to dłużej potrwa. Gdybyśmy już zajęli Port Artura, tobyśmy uzyskali 50.000 żołnierzy do wzmocnienia armii północnej".

W Liaojangu.

Londyn. „Standart" donosi z Shangaju: W Liaojangu spokój. Otwarto giełdę. Japońskie banknoty wojenne chętnych znajdują odbiorców. Wśród zdobyczy przypadło Japończykom **21 wagonów krajowych z wielkiemi zapasami.** Japończycy pogrzebali 3100 Rosyan. Z Mukdenu nie donoszą o żadnych ruchach.

W Mukdenie.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Mukden: Paniki już nie ma. Armia rosyjska koncentruje się w Mukdenie i okolicy. Bank rosyjski otwarto na nowo. Że Japończycy korzystnej swej sytuacyi nie wyzyskali, odnieść należy do faktu, że stracili 40.000 ludzi w zabitych i rannych, a nadto, ponieważ byli bardzo zmęczeni. W szpitalu Czerwonego krzyża leży 1200 rannych.

Ofenzywa japońska?

Mukden. (Biuro Reutera). Jak donoszą, **japońskie wojska postępują z wschodu naprzód w kierunku Mukdenu.** Silne oddziały rosyjskie stoją w pogotowiu do wystąpienia przeciw Japończykom.

Londyn. Jak z Tokio donoszą, marszałek Ojama otrzymał rozkaz przejścia do ofenzywy, jeśli czuje się dość na siłach do tego. W razie gdyby Rosyanie się cofnęli z Mukdenu, Ojama zamierza Rosyan dalej ścigać.

Londyn. Kuroki zajął wszystkie punkty koło Jantai. Kuropatkin sądzi, że najbliższy atak japoński nastąpi dopiero w połowie października.

Londyn. Biuro Reutera dowiaduje się via Tientsin z onegdaj, że Rosyanie jeszcze ciągle zajmują główną drogę Mukden-Sinmintun. Na prawym ich skrzydle stoi cały korpus armii nad rzeką Hun. Japończycy lądują ciągle posiłki w Niuczwanie, wysyłają broń i zapasy na porę zimową do miejscowości, położonych nad rzeką Liao.

Następca tronu włoskiego.

Rzym. W Racconigi królowa Helena powiła syna. Nowonarodzony otrzymał imię: Humbert, książę Piemontu.

Rzym. Strzały moździerzowe i dzwony z Kapitolu ogłosiły narodziny następcy tronu włoskiego. Wiadomość przyjęto z entuzyazmem. Dzienniki wydały nadzwyczajne dodatki. Ulice przepełnione, domy udekorowane. Z prowincyi donoszą o manifestacyach i dekoracyi domów. Do Racconigi nadeszło mnóstwo depesz.

Car i cesarz Wilhelm.

Wiedeń. Doniesienie „Czasu", iż car i cesarz niemiecki spotkają się **niebawem w Skierniewicach**, znajduje tu potwierdzenie. Rosya wobec toczącej się wojny, pragnie coraz bardziej zbliżyć się do Prus (które i tak, zdawien dawna, pełnią wszelkie posługi lokajskie na korzyść Rosyi).

W Finlandyi.

Kopenhaga. Biuro Ristaua donosi z Helsingforsu: W uniwersytecie przyszło we wtorek przy uroczystości otwarcia roku szkolnego do zajścia. Po mowie rektora i mimo jego protestu 2 studentów zaczęło odczytywać w języku fińskim i szwedzkim protest przeciw wydaleniu kilku profesorów uniwersytetu finlandzkiego. Rektor i kilku profesorów wyszło z sali, pozostali w niej studenci i kilku profesorów. Studentom, którzy protest odczytywali, wytoczono dyscyplinarkę.

Bunt więźniów.

Mikołajewsk. (Donosi ros. ag. telegr.) Wczoraj przyszło w więzieniu do rozruchów, z powodu, że zarząd chciał przeszkodzić wykroczeniom jednego z więźniów (?) Straż użyła broni, 1 więzień zabity, 3 rannych, 1 dozorca odniósł również rany.

Różne wiadomości.

Prezes kolei i konduktor. Prezes i współwłaściciel kolei „New-York Central", W. K. Vanderbilt, miał niedawno zabawne zdarzenie. Gdy siedział w wagonie pociągu swojej kolei, dążącym do Buffalo, do wagonu wszedł, jak zwykle, konduktor dla sprawdzenia biletów podróżnych. Sprawdziwszy wszystkie, ominął prezesa, znał go bowiem dobrze, ale Vanderbilt skoczył ze swojego miejsca. „Dlaczego nie sprawdzisz pan mojego biletu? — zawołał. Obowiązkiem pańskim sprawdzać bilety wszystkich osób bez wyjątku, jesteś pan bowiem odpowiedzialny za szkody, mogące ztąd wyniknąć!" Konduktor słuchał wymówek z szacunkiem, a gdy Vanderbilt skończył, poprosił go o okazanie biletu. Prezes sięgnął szybko do kieszeni surduta, ale biletu nie znalazł. Sięgnął do drugiej, ale i tam biletu nie było. „Spiesz się pan, czekać nie mogę!" — nalegał konduktor, prezes zaś wywracał tymczasem wszystkie kieszenie, szukając biletu napróżno. W końcu musiał przyznać się, że biletu zapomniał. „W takim razie proszę o zapłatę, — odrzekł konduktor — jestem bowiem odpowiedzialny za wszystkich podróżnych, którzy biletów nie posiadają". Zawstydzony prezes musiał wyjąć z kieszeni pugilares i zapłacić podwójną cenę biletu, poczem rzucił się na poduszki siedzenia, szepcąc: „Być właścicielem kolei i płacić karę za nieposiadanie biletu, to także przyjemność!"

Nasze dzieci.

— Mamusiu, czy jak bocian przynosi bliźnięta, to trzeba naprzód zamówić, czy też on sam dysponuje.

— On sam dysponuje, Halinko.

— A czy jak kto nie chce, można mu z powrotem oddać?

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.